Nr. 6. Kraków, dnia 1. listopada 1919 r. Rok XI.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

STAŁEJ I PROWIZORYCZNEJ.

Miesięcznik „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzajemnej pomocy Służby państwowej w Krakowie".

Prenumerata w Polsce z przesyłką pocztową rocznie 12 koron, półrocznie 6 koron. — Numer pojedynczy 1 korona. Prenumerata dla zagranicy rocznie 15 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza l. 37.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Powszechny strajk funkcyonaryuszów państwowych.

Niestety, jest bardzo blizki urzeczywistnienie, jeżeli rząd centralny ich doli wydatnie nie polepszy.

A gdy stanie maszyna państwowa, przyjdą mordy i rabunki, które zmiotą nie funkcyonaryuszów państwowych, nie wygłodzonych mieszkańców miast i biedaków po wsiach, bo są i tacy, lecz wzbogaconych chłopskich posłów i wszystkich tych rysiów po miastach, wsiach i folwarkach, którzy bezczelnem śrubowaniem cen za artykuły żywności świadomie mordują ginących z głodu współbraci.

Straszny obrachunek czeka tych niegodziwców, jeżeli się nie opamiętają w ostatniej chwili.

Już się okazała ręka, która im pisze złowróżbne słowa biblijne: „Mane, Tekel, Fares"!

Już po kraju idzie pomruk groźny: „Śmierć lichwiarzom żywnościowym! Śmierć paskarzom"!

Czy tego pomruku nie słyszycie?

Wybałuszcie oczy! Wszak najszlachetniejszy stan wśród urzędników państwowych, stan sędziowski w Krakowie razem ze sądowymi urzędnikami manipulacyjnymi, woźnymi, dozorcami więzień i t. d. dla demonstracyi zawiesił solidarnie pracę w dniu 7. listopada 1919, **czyli zastrajkował!**

Już żagiew wzniesiona między prochy!

Wara hańbić zaszczytny stan sędziowski niższemi płacami, niż pobiera zwyczajny robotnik-analfabeta!

Wara kazywać im ginąć z głodu, co się już w Krakowie w tym roku kilka razy zdarzyło!

Wara tak samo postępować z resztą urzędników i funkcyonaryuszów państwowych.

Wara pozostawiać ich bez wszelkiej aprowizacyi, skazywać na śmierć głodową!

Już żagiew wzniesiona! Kości rzucone! W powietrzu wisi najstraszniejsza groza!

Rysie i wysocy protektorowie rysiów, wybierajcie!

Demonstracya urzędników sędziowskich w Krakowie.

Około godziny 10 rano odruchowo przerwano pracę we wszystkich sądach krakowskich, wstrzymano rozprawy sądowe i samorzutnie zaaranżowano wiec z udziałem wiceprezydentów sądu, sędziów, prokuratorów, urzędników manipulacyjnych, woźnych, służby i dozorców więzień, który się odbył w dużej sali sądu krajowego pod przewodnictwem sędziego p. Wielgusa.

Przewodniczący przedstawił rozpaczliwy stan aprowizacyjny miasta z winy rządzących czynników w Warszawie. Urzędników sądowych, którym wyjątkowo stanowisko społeczne nie pozwala na uboczne zajęcia, nędza najsilniej dotyka. Ci, którzy wymierzają sprawiedliwość, muszą być niezależni. Nietylko, że niewystarczające płace nie pozwalają im na zakupno najniezbędniejszych artykułów u paskarzy, ale cowięcej, urzędnicy ci zasadniczo uczynićby tego nie mogli, ze względu na ich czynności urzędowe. W ten sposób stworzyło się położenie bez wyjścia.

W sprawie tej zabierali głos sędzia Czerny i sędzia Ajdukiewicz, który między innemi poruszył niesprawiedliwy rozdział tytoniu przez dyrekcyę skarbu. Mowca domaga się bezlitosnego tępienia paskarzy i zmuszenia opornych producentów do oddawania kontyngentu zboża. Wykazy tych producentów są gotowe i oporni karani będą więzieniem.

Obecni w liczbie około półtora tysiąca wybrali delegacyę, która przedłożyła prezydentowi Wolterowi treść żądań na wiecu podniesionych. Prezydent uznał je za słuszne i uproszony przez delegacyę wyjeżdża w niedzielę do Warszawy z przedstawieniem żądań sądowców u czynników miarodajnych. Następnie udali się wiecownicy do prezydyum magistratu.

Przyjęli ich wiceprezydentowie Saare i Rolle.

Wicepr. Saare odpowiedział na wywody sędziego Wielgusa to samo co odpowiedział tylu innym delegacyom, zaś wicepr. Rolle zaznaczywszy zupełną bezcelowość tej drogi do magistratu podkreślił, że winę bezwzględnie ponosi rząd i sejm. Sejm składa się prawie wyłącznie z producentów, a działalność ich, jak teraz widać, zamierza do wygłodzenia miast.

Podnoszono wreszcie, że pewne sfery miasta są lepiej aprowizowane, a zwłaszcza robotnicy. No to odpowiedział, przybyły do prezydyum poseł dr. Bobrowski, że jeżeli robotnicy są pod tym względem lepiej sytuowani, to nie jest to zależne od wpływu na miejską gospodarkę, która w tem żadnego udziału mieć nie może, lecz dzieje się to dzięki silnej organizacyi. Urzędnicy tej organizacyi nie mają. Interesów ich w Sejmie nikt nie broni.

Po tych wyjaśnieniach uczestnicy udali się do wydziału sekc. min. aprowizacyi przy ul. Radziwiłłowskiej

z przedstawieniem żądań staroście Lewickiemu. Słuszność tych żądań starosta uznał i przyrzekł tę doraźną pomoc, jaka leży w zakresie jego kompetencyi. Ponadto może tylko przedłożyć ze swej strony odnośnym czynnikom treść tych żądań, bo jak wiadomo, cała akcya aprowizacyjna spoczęła wyłącznie w rękach lwowskiej delegatury. Starosta zaznaczył, iż Kraków ma zaledwie 7 wagonów cukru i czeka na uzupełnienie, aby módz go rozdzielić.

Poza sprawą aprowizacyi podniesiono na wiecu z ogromnem oburzeniem fakt, że wicemin. Pyrka wyraził się ujemnie o urzędnikach małopolskich. Podnoszono również pogwałcenie praw obywatelskich urzędników w projekcie konstytucyi, co niewątpliwie stanie się przyczyną niesłychanych szkód przez elimowanie inteligencyi z udziału w pracach Sejmu.

„Ill. Kuryer Codz.“.

Gdzie są mundury?

Służba państwowa, zwłaszcza w sądownictwie, skarbowości, Dyrekcyi policyi, uniwersytet itp., chodzi na prawdę obdarta, bo jej władze państwowe dotąd nie przydzieliły munduru.

Przyzwoite, acz bardzo skromne ubranie dla sługi państwowego, składające się z ubrania letniego, zimowego, czapki, płaszcza i butów, kosztuje dziś kilka tysięcy koron.

W ubraniu służbowem sługa państwowy powinien chodzić od rana do wieczora, nawet w domu zakrywać swoją nędzę, bo go również nie stać na wyrzucenie kilku tysięcy koron na ubranie cywilne!

Jest dalej pewnikiem, że państwo może dostarczyć drogą rekwizycyi materyałów z pierwszej ręki i ubrań kilka razy taniej, niżeliby, przy paskarskich cenach, mógł je nabyć sługa państwowy, jako jednostka.

Dlaczegoż więc państwo nawoływania sług państwowych o mundury prawnie się im należące, zbywa milczeniem, lub rzuca jakby na drwiny po 40 lub 60 K (Sanok), za które nawet nędznej czapki kupić nie można!

Jeżeli tak dalej pójdzie, to zrozpaczona służba państwowa musi zastrejkować gremialnie w uczęszczaniu do biura z braku ubrania, boć przecie w Adamowym stroju swoich funkcyi spełniać nie może.

Wobec szalenie wzrastającej drożyzny chwila ta nie jest znowu tak daleko, jak się to wydaje naiwnym!

A więc, Rządzie Polski, spełnij wobec sług państwowych swój obowiązek mundurowy lub zaprowadź wolny handel, znieść bajecznie wysokie cła od ubrań przywożonych z zagranicy i daj nam stosowny ryczałt, a wówczas sami się okryjemy.

Inaczej musi dojść do skandalu!

Straszne stosunki w sądach rzeszowskich.

(*List z Rzeszowa*).

W Sądzie w Rzeszowie co roku jeden woźny lub podurzędnik, muszą zwaryować. Naturalnie inaczej być nie może. Naprzykład jest u nas jeden żyd, Abraham Lezer, który był przed wojskiem kelnerem, przy wojsku przez 12 lat obijał się w kancelaryi dywizyjnej, a teraz jest w Rzeszowie kancelistą. Ponieważ Abraham Lezer nie umie dobrze czytać i pisać, a także odpowiedniego oddziału prowadzić, przydzielono go do registratury, tam, gdzie pełnią służbę woźni, ażeby się od nich nauczył pisać polecenia zapłaty i miał do zapisku jedną książkę, do której to zaciągał dla posłańców kawałki. Początkowo było jako tako, dopokąd się A. Lezer nie nauczył czytać i pisać poleceń zapłaty i zaciągać dla dwóch posłańców doręczenia do książki. Później i tego robić nie chciał, tylko dawał je woźnym, a sam czytał sobie zawsze gazety i rozmaite książki.

Gdy przychodził posłaniec Jan Rączy do niego po kawałki do doręczenia, nie śmiał przyjść prędzej aż dopiero o godzinie 9-tej i o nie musiał go zawsze ładnie prosić, ukłonić się i powiedzieć: „całuję rączki p. oficyała“, a ten do niego: stój „durniu“, jeszcze masz czas, widzisz, ja jeszcze gazety nie przeczytałem! — czekaj, aż zaciągnę. Już godzina 10, „kiedy“ ja podoręczam raz — mówi biedaczysko. A ten „puryc“ porwał, co miał na stole i leciał za biednym posłańcem, aby go bić! A gdy ten uciekał, Lezer latał po korytarzu za nim, wołając: „Stój durniu“, niech ci mordy zbiję, „a jeżeli nie, to mi do biura więcej nie przychodź“!

Biedny posłaniec, inwalida Rączy, chodził na skargę do dyrektora, ale i to nic nie pomogło. Jeszcze gorzej, bo później Lezer już zostawił posłańców, a wziął się do woźnych, którzy musieli za niego wszystko robić: polecenia, zapłaty, kontestacye, w archiwum, a on nic do ręki nie wziął... A jak który się tłómaczył: „ja nie mam czasu, bo mam inną robotę“, to ten zaraz mu odpowiadał: „jeżeli nie, to ja się postaram o wyrzucenie was ze Sądu, takich durniów muszę raz nauczyć“!

Naturalnie biedny woźny swoją robotę musiał robić w czasie południa, a za oficyała zaraz. „Puryc“ Lezer później wziął się i do oficyantów sądowych, latał za nimi po kancelaryi, a jak mu uciekali za drzwi, to trzaskał drzwiami ze złości, aż tablice z drzwi leciały.

Nieraz, jak czytał gazetę, a stało w niej na korzyść Państwa Polskiego, jak na przykład, że Francya i Anglia żądali, ażeby Niemcy oddali Polsce Śląsk i Gdańsk, to P. Lezer złościł się w straszny sposób i przeklinał: „szlakby trafił tę Francyę i Anglię, co ta Polska chce od tych Niemiec, przecież w tych miejscowościach są ludzie niemieckie, a nie polskie“.

A gdy jeden z woźnych powiedział: p. oficyale, nie dziwiłbym się, żeby to powiedział jaki żyd z miasta, ale pan, jako urzędnik państwowy, nie powinien być temu przeciwnym, to później go sekował i nazwał go socyalistą i że jako socyalista, musi z posady być wyrzuconym, na to obrażony woźny mu odpowiedział: „pan sobie może żyda ze swego mieszkania wyrzucić, a nie mnie ze Sądu“.

Z tego Lezer zrobił doniesienie karne za przeszkodzenie w urzędowaniu i woźny, mimo tego, że wszystkie te grubiaństwa, które są tu podane, zostały przez świadków udowodnione, został zasądzony na 20 K grzywny naturalnie prócz kary dyscyplinarnej, a za wszystkie wybryki Lezera, które popełniał na służbie państwowej, jako też za obrazę państw z Polską sprzymierzonych, uszedł cało. Przecie taki urzędnik państwowy powinien być także ukarany, a nawet

wyrzucony ze służby, bo wszystko zostało przez świadków udowodnione, a nawet już 3 miesiące temu przez Prezydyum w dochodzeniach spisane. Dotychczas nic nie wiadomo, gdzie to zaginęło. Dlatego żądamy, ażeby władze nakazały Lezerowi, ażeby się ze służbą inaczej obchodził, tak, jak na urzędnika, a nie hycla przystoi, i żeby go za dotychczasowe nadużycia przykładnie ukarały, inaczej może dojść do strasznej katastrofy!

Niesprawiedliwość w Sądownictwie.

Niebawem rok upłynie od czasu, gdy wyszło rozporządzenie całego gabinetu ministeryalnego, zaprowadzające stabilizacyę z urzędu wszystkich sług prowizorycznych, mających trzy, lub więcej lat służby.

Rozporządzenie to zostało wszędzie przeprowadzone, z wyjątkiem Apelacyi krakowskiej. Tu władza względem wszelkiego rodzaju sług sądowych od samego początku reform zajmowała wprost nieżyczliwe stanowisko.

Niczego się od niej nie można doprosić, najkategoryczniejsze rozporządzenia ministeryalne, mające polepszenie bytu sług państwowych na oku są przez nią przeoczane, niedoceniane, wymagają żądania nowych, zupełnie zbytecznych wyjaśnień, jak gdyby jej na tem zależało, aby sprawę przewlec jak najdłużej, aby słudzy nie otrzymali tak łatwo tego, co się im należy.

Trzeba dopiero poruszyć telegramami cały gabinet ministeryalny, wszelkiego rodzaju komisye sejmowe, grozić i na całe gardło krzyczeć, aby pan prezydent krakowskiej Apelacyi raczył sobie przypomnieć spełnienie swego najprymitywniejszego obowiązku.

Najnowszym dowodem tego oporu jest stabilizacya sług prowincyonalnych. Została ona już od kilku miesięcy przeprowadzona we wszystkich dykasteryach, tylko nie w Apelacyi krakowskiej, zostającej pod kierunkiem p. Woltera, przez co w zachodniej Galicyi, dzięki temu tysiące najbiedniejszych pracowników sądowych cierpią głód i najstraszliwszą nędzę! Jak nazwać takie postępowanie?

W obronie tych nędzarzy musieliśmy i teraz wysłać następujący telegram do ministerstwa sprawiedliwości w Warszawie.

„Organizacya sług państwowych Małopolski z Krakowa uprasza o załatwianie prośby o stabilizacyę służby prowizorycznej w sądownictwie. Stabilizacya taka w innych dykasteryach dawno nastąpiła! Prezes Ratyński".

Analogiczny telegram otrzymali także Minister Skarbu i poseł dr. Marek, który niewątpliwie doprowadzi sprawę do ostatecznego korzystnego załatwienia.

Smutno, że Polak(?) na czele apelacyi krakowskiej stojący, tak pojmuje swoje obowiązki względem podwładnych, a przez nich dobro Ojczyzny.

Sprawa sztandaru.

Na zapytania wielu kolegów naszej organizacyi, co się dzieje ze sprawą sztandaru, mającego się sprawić, a względnie, co jest z funduszem składkowym na sztandar, pozwalamy sobie udzielić następującego wyjaśnienia. Fundusz, zebrany drogą dobrowolnych składek, złożony przez Szanownych Członków i Członkinie naszego Stowarzyszenia, wynosił po koniec lipca 1914 r. kwotę 576 K 26 hal. Kwota ta jest złożona na książeczkę oszczędności Towarzystwa urzędniczego Nr. 433 w Krakowie na 5 procent, który to fundusz z narosłymi procentami, wynosił po koniec r. 1918 razem 774 K 7 hal.

Już w roku 1014, przed wybuchem wojny, możebnem było przystąpić z zebranym funduszem do przedwstępnych kroków sprawienia sztandaru, pomimo jeszcze szczupłych funduszów, ale dostatecznych na początek, bowiem w miarę postępu i składki byłyby się zwiększały tak, żeśmy mieli nadzieję, iż będziemy w stanie wynikłe koszta pokryć w zupełności własnymi siłami.

Niestety, starania i zabiegi już w roku 1913 i 1914 wybranego komitetu, a szczególnie prezesa p. Ratyńskiego u kompetentnych władz urzędowych t. j. namiestnictwa o zezwolenie na sprawienie projektowanego sztandaru, były bardzo ciężkie, bowiem ówczesna ck. Dyrekcya policyi krakowskiej była nieprzychylną dla sztandaru według podanego szkicu, o godłach narodowych, a szczególnie z orłem polskim.

Nareszcie po pewnem zmodyfikowaniu i obkrojeniu projektowanych napisów, Namiestnictwo projekt sztandaru zatwierdziło, o czem prywatnie prezesa uwiadomiono. Jednak policya nie zdołała już nadesłać Stowarzyszeniu urzędowego uwiadomienia, gdyż w tymże czasie wybuchła wojna i cała sprawa pozostała w zawieszeniu.

Panowie Koledzy! To, co możliwem było przed wojną, w obecnym czasie drożyzny i braku materyałów, niezbędnych do sprawienia sztandaru, na razie nie jest możliwem do przeprowadzenia, bowiem koszta, obliczone na wspaniały sztandar od 1500 – 2000 K i koszta poświęcenia do 500 K, obecnie musiałyby wynieść kilka razy więcej, czyli nad nasze siły.

Zatem sprawę tę musimy odłożyć do czasu pomyślniejszego, na czas mniejszych trosk o chleb powszedni, odzież i ogrzanie naszych ognisk rodzinnych.

Wiadomości potoczne.

ś. † p.

Stanisław Ziółkowski.

Dnia 2. listopada b. r. uderzył grom w nasze Stowarzyszenie. Jeden z najzasłużeńszych, najzacniejszych członków, znakomity organizator i szermierz w obronie spraw zawodowych, zamknął czy na wieczny odpoczynek.

Padł na posterunku. Jako delegat sług państwowych na wiec lwowski, zaziębił się w drodze i wszelkie zabiegi lekarskie, najtroskliwsza opieka ukochanej Rodziny nie mogła uchylić strasznej katastrofy, która kirem okryła nasze Stowarzyszenie, żal przeogromny wlała w serca Rodziny.

Zmarł w sile wieku, osierocając żonę i dwoje dorastających dzieci, które, mimo nędzy materyalnej, na pożytek Ojczyzny wychowywał.

Któż nie znał ś p. Stanisława Ziółkowskiego, prezesa najliczniejszej Tarnowskiej Grupy naszego Stowarzyszenia, gdy przemawiał na naszych wiecach i walnych zgromadzeniach — jego wymowy, siły argumentacyi i tej serdeczności, która ujmowała serca!

Jeszcze na łożu śmierci myślał o Stowarzyszeniu.

Gdy już sam pisać nie mógł, polecił synowi, aby nas awiadomił o zamysłach lwowskiej grupy i aby nam przesłał otrzymane od niej pisma. Znał się na zdradzie i do ostatniego tchnienia pozostał wiernym naszemu sztandarowi, któremu służył z całego Swego gorącego serca, całą swoją duszą.

Wyrazem czci powszechnej dla ś. p. Stanisława był także pogrzeb, w którym wzięły udział tłumy kolegów, przyjaciół i publiczności.

Spij spokojnie Druhu luby. W łonie matki błogi sen.....

Do widzenia! Do widzenia!

Wezwanie do składek dla wdowy po ś. p. Stanisławie Ziółkowskim. Jak Szan. Koledzy i Koleżanki widzicie z powyższego nekrologu, ubył nam jeden z najzacniejszych członków, który swoje życie poświęcił dla Waszego dobra. Jego wdowa i dzieci są teraz skazani na ciężką walkę o byt. Niech więc każdy z nas złoży na 1. grudnia b. r., prócz zwykłej wkładki, także 1 koronę na rzecz osierocałych, jak statut Stowarzyszenia wyraźnie przepisuje. Kto jednak może i chce dać więcej dobrowolnie, to się oczywista, jako dar honorowy, przyjmie z wdzięcznością.

Kilka miesięcy bez pensyi. W czasie ubiegłej inwazyi ukraińskiej i wielu sług państwowych musiało pozostać w miejscu, bo nie mieli gdzie i za co uciec, a zresztą okropne stosunki ewakuacyi austryackiej w Talerhofie i na Morawach tak się im dały we znaki, że woleli śmierć nagłą w miejscu, niżeli taką tułaczkę. Ukraińcy zmusili ich siłą do dalszego obsługiwania urzędu. Musieli ich usłuchać, aby się uchronić od strasznych udręczeń. Pracowali darmo, bo za pieniądze ukraińskie, któremi ich wynagradzano, nikt nic sprzedać nie chciał. Kiedy nareszcie skończyła się udręka ukraińska i wróciła władza polska, byt tych nędzarzy jeszcze się pogorszył, bo obsługują urzędy, a za pracę nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Przypuszczamy, iż zwłoka w wypłacie ma źródło w tem, że władze polskie chcą ich ukarać za służbę dla ukraińców. Jeżeli tak, to kara niepotrzebna, bo ci słudzy działali pod fizycznym przymusem, aby ratować gardła własne i gardła swoich rodzin. Sądzimy, że po tem wyjaśnieniu ich udręka się skończy, bo Polskie władze powinny być nietylko sprawiedliwe ale i szlachtne.

Złodzieje tytoniowi. Piszemy nie o tych złodziejach, którzy okradali fabryki i zawodowych paskarzy tytoniowych — lecz o złodziejach tytoniowych — urzędnikach, rabujących z urzędu dla siebie przydział tytoniu, przeznaczonego dla sług państwowych. Taki opryszek tytoniowy zrabowany w ten sposób tytoń puszcza na pasek, a biedny sługa państwowy nie ma sam ani jednego papierosika, który zresztą byłby dla niego cennym środkiem znamiennym dla rozbestwionych chłopów, zdzierających z biednych mieszkańców ostatnią skórę za artykuły pierwszej potrzeby. Poprawcie się tytoniowi złodzieje, bo was wydrukujemy publicznie i oddamy do ukarania Prokuratoryi Państwa.

Z Nowego Targu żalą się nasi koledzy na straszne stosunki aprowizacyjne, bo tam same góry, lasy i kamienie, a w dodatku prawie cały rok zima. Już przed wojną powiat nowotarski żywił się niemal wyłącznie zbożem sprowadzanem, tak samo kapustą, kartoflami i t. p. W tym roku nic się nie urodziło i niczego kupić nie można. Szczególnie są doprowadzeni do rozpaczy urzędnicy i słudzy państwowi. Poprostu śmierć głodowa zaziera im w oczy. Zrozpaczeni ślą jeszcze raz przestrogę pod adresem centralnego rządu, pod grozą najskrajniejszych ostateczności. W Nowym Targu jest dwóch pasożytów, którzy nie chcą należeć do naszego Stowarzyszenia, a gazetki czytają cudzym kosztem. Są to panowie podurzędnicy: Gebel i Borowicz, ostatni przeniesiony już do Bochni. Zbyt dobrze się tym panom powodzi, dlatego pasożytują. Pfuj!

Głód i nędza szerzą się w zastraszający sposób w całem państwie polskim, a przedewszystkiem w Galicyi. Rozpanoszeni chłopi ukrywają zboże. Pokątna cena zboża wynosi 1000 koron, kilo tłuszczu 50 koron, 100 kg. kartofli 150 kor., para kamaszków 500 koron, nędzna koszula 120 kor., 1 kg. cukru 80 kor., liche spodnie 300 kor., płaszcz 1000 kor. i wyżej itd. itd. Rozum się wprost miesza na takie stosunki, zwłaszcza, iż niema węgla, a za wagę drzewa płaci się nawet w lesistych powiatach w mieście 600 koron! Kto temu winien? Obecny Sejm, w którym mają większość chłopi i obecny chłopski rząd, złożony z ministrów niedołęgów, dalej winni złodzieje-urzędnicy w wysokich urzędach, popierani przez rząd paskarze, olbrzymie cła na przywożone towary, wynoszące 150 procent ich wartosci, szalenie drogie taryfy kolejowe. Jeżeli tak dalej pójdzie, to niedługo połowa ludności wymrze z głodu i nędzy.

Na to wszystko są jeszcze środki zaradcze: bezwzględna rekwizycya zboża, wieszanie paskarzy i szerzących zgniliznę złodziejską urzędników w centralach, zniesienie ceł, bezpłatny przewóz żywności i t. d.

Jeżeli rząd i rysie-chłopy nie zmienią swego postępowania, doczekają się wcześniej, niż sądzą, rewolucyi, rabunków, mordów i pożogi, bo strasznym jest lud ginący z głodu, który już niema nic do stracenia...

Prowizorycznym z Tarnowa donosimy, iż wszystkie, przez nich zalecane kroki celem przeprowadzenia stabilizacyi zostały wdrożone. Straszenie sług państwowych, iż po 10, 15, 20 latach będą zwalniani, aby zrobić miejsce inwalidom, uważamy za proste łotrowstwo, nie mające żadnego uzasadnienia.

Uwaga.

Ogłoszenie dobrowolnych datków na delegacyę, z powodu braku miejsca, będzie umieszczone w następnym numerze.

Ze względu na zamknięcie ksiąg kasowych z końcem roku, uprasza się P. P. kolegów o łaskawe wcześniejsze nadsyłanie wkładek za miesiąc grudzień.

Wszystkie pieniądze, należy przesyłać na ręce skarbnika naszego Stowarzyszenia, p. Michała Orkisza w Krakowie, Uniwersytet, Collegium Novum.

Wszystkie pisma i listy, odnoszące się do naszego Stowarzyszenia, należy przesyłać na ręce sekretarza p. Cyryla Onyszkiewicza w Krakowie, Krowoderska 5 w Administracyi podatków.

Drukarnia Przemysłowa w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca Stanisław Ratyński.